Nr 76. Kraków, Wtorek dnia 2 Kwietnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z bieżącej chwili.

Kraków d. 1 kwietnia.

Właśnie dziś Bismarck kończy lat 80, więc też na dziś przypada największa uroczystość we Friedrichsruhe. Zdaje się jednak, że nie przybierze ona szerszych rozmiarów, ponieważ sędziwy solenizant czuje się znużonym, a że cesarz i rozmaici książęta już byli, więc coby mogło dodać teraz uroczystości większego blasku? Święto dzisiejsze będzie więcej familijne, przeplatane tylko odczytywaniem listów, biletów i depesz, które z wszystkich stron nadchodzą. W ostatnich dniach przybywało dziennie po 3000 listów i biletów, a po 1000 depesz. Można sobie wyobrazić ile ich dziś będzie. Dzienniki niemieckie są przepełnione szczegółami z życia Bismarcka i opisem przyjęć teraźniejszych, a są w tem tak skrupulatne, że wymieniają nawet każdego psa z osobna, z którym żelazny kanclerz raczy się bawić. Ponieważ dla nas rzeczy te nie mają żadnej wartości, przechodzimy zatem nad niemi do porządku dziennego, a zaznaczamy to tylko, że w ostatnich dniach Bismarck nie powiedział ani jednego takiego słowa, któreby dla większej doniosłości zasługiwało na powtórzenie.

Reichstag niemiecki odroczył się na ferje wielkanocne do 23 b. m., odesławszy wpierw wniosek Kanitza do osobnej komisji, co można już uważać za jego pogrzebanie. Za to ustawa przewrotowa, mimo opozycji literatów, dziennikarzy i uczonych, przyszła do skutku, komisja bowiem, która od dłuższego czasu nad nią radziła, przyjęła ją już w całości. Jej rodzicem jest centrum parlamentu, a forma, w jakiej ono ją przeparło, ma kontury nierównie ostrzejsze od tych, jakie jej sam rząd chciał nadać. Po świętach ustawa wejdzie do Izby i niewątpliwie będzie uchwaloną.

Dziś odbywa się u cesarza Wilhelma objad na cześć Bismarcka, na który prezydjum Reichstagu otrzymało zaproszenie. Jeden z jego członków, mianowicie wiceprezydent Schmid nie przyjął zaproszenia. Ciekawiśmy, czy cesarz nie poszle go za to do zuchthauzu.

Z Londynu donoszą, że deputacja związku anglo-armeńskiego, która przybyła do lorda Kimberleya, prosiła go o przyniesienie pomocy uciśnionym srodze przez Turcję Armeńczykom. Lord Kimberley wyraził swoje najgłębsze współczucie, wskazał na trudności, z jakiemi połączone jest rozwiązanie sprawy, należy bowiem unikać wszystkiego, co mogłoby wznowić napowrót kwestję wschodnią. Akcja odosobniona Anglji okazałaby się niedostateczną, wszakże poseł angielski w Konstantynopolu, Currie, zapewnia, że Rosja i Francja przekonane są również o konieczności reform w Armenji. Lord Kimberley wierzy w to silnie, że gdy nadejdzie właściwa pora, rzeczone mocarstwa zechcą współdziałać z Anglją. Obecny stan rzeczy w Armenji Rosja uważa bezwarunkowo za niebezpieczny i pragnie zarówno jak Anglja i Niemcy uprzedzić złe następstwa, skoro tylko pora będzie ku temu. Jeżeli Turcja będzie sprawiedliwą dla Armeńczyków, sułtan odzyska w nich lojalnych poddanych.

Mimo wszelkich zaprzeczeń ze strony rządu tureckiego, że w kwestji armeńskiej robione mu zarzuty są bezpodstawne, dziś nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że popełniono tam wielkie zbrodnie, za które Turcja powinna odpowiedzieć przed areopagiem europejskim. Londyńska depesza potwierdza wiadomość *Timesa* podaną jeszcze przed dwoma miesiącami, że rząd turecki tak w tym roku jak i w przeszłym, wydał rozkazy ustne i piśmienne Kurdom, aby ci napadli Armeńczyków i zwolnił za to ich od wszelkiej odpowiedzialności. Później, po krwawej kąpieli w Gülügüsan, zjawił się jeneralny gubernator z Bitlis i ogłosił firman cesarski, pozwalający na niszczenie wiosek. Wygłosił przytem mowę, że wojska i Kurdowie nie powinny na nikogo się oglądać i walczyć tylko za sułtana i proroka. Kurdowie z początku nie mordowali kobiet i dzieci, lecz później poszli za przykładem wojska linjowego. Żołnierze nawet wzdragali się, lecz oficerowie napędzali ich, używając słów obelżywych. Podobne bezprawia nie powinny być tolerowane w XIX stuleciu. Czyny te obciążają Portę, urzędników i oficerów tureckich i dla Gladstona stanowią bogaty materjał, z którego nie zaniedba on skorzystać.

W dziennikach europejskich rozbrzmiewają hymny uwielbienia dla japońskiego Mikada, że z własnej woli zezwolił na trzechtygodniowe zawieszenie broni, do czego miał go skłonić wypadek z Li-hung-czangiem. Gdyby coś podobnego Mikado uczynił z własnego popędu, kierując się wrodzoną wspaniałomyślnością, natenczas w rzeczy samej zasługiwałby na największą pochwałę; gdy jednak w Azji wyraz „wspaniałomyślność“ należy do tych, których tam nie znają, zwłaszcza w polityce, więc mimo woli musimy być tym razem pesymistami i stokroć prędzej przypuścimy, że Mikado ogłosił zawieszenie broni za poradą lub nawet pod naciskiem mocarstw europejskich, niż z własnego popędu. Bądź co bądź Japonja zaszła już daleko, u jej nóg Chiny leżą bezsilne i zdruzgotane! Obawa tedy państw europejskich, by zwycięski Mikado przez zbyt wygórowane żądania, nie zaszkodził ich własnym interesom, mogła je skłonić do wywarcia nań nacisku. Chociaż pobudki, które władcę japońskiego skłoniły do kroku „wspaniałomyślnego“ są jeszcze tajemnicą osłonięte, wszelako jesteśmy prawie pewni, że przyszłość potwierdzi w zupełności nasze dzisiejsze przypuszczenie.

Petycja nauczycieli ludowych.

Pos. Lueger złożył w Izbie w sobotę 275 petycyj podpisanych przez wielką liczbę nauczycieli ludowych z Galicji, a dalszych 68 zapowiedział na poniedziałek. Petycja brzmi:

Wysoka Izbo! Ustawa państwowa o szkołach ludowych z 14 maja 1869 określa w §§. 55, 1: „Najniższa pensja, poniżej której żadnej gminie zejść nie wolno, powinna tak być wymierzona, aby nauczyciele i pomocnicy, wolni od bocznych zajęć, całą swoją siłę zawodowi swemu poświęcać, a pierwsi z nich także rodzinę, stosownie do miejscowych stosunków, wyżywić mogli“.

Nauczyciele słusznie mogą na to się powołać, że § ten w Galicji nie zyskał dostatecznego uwzględnienia.

Od szeregu lat wnosimy petycje o polepszenie naszych żebraczych płac (*Knechtengehalte*), o uregulowanie stosunków prawnych, o zniżenie lat służby, — lecz bezskutecznie. Ostatnia sesja sejmowa zupełnie zawiodła nasze nadzieje, że zyskamy od Sejmu spełnienie naszych uprawnionych żądań. Dlatego poważamy się z pełnem zaufaniem przedłożyć Wysokiej Izbie naszą najuniżeńszą prośbę o przyjęcie z pomocą.

Położenie szkolnictwa w żadnym kraju monarchji nie jest tak krytyczne, jak w Galicji.

Na dowód tego pozwalamy sobie powołać się na sprawozdanie Rady szkolnej do Wysokiego Sejmu. Blisko 4 miljony analfabetów, 3 tysiące gmin bez szkół, 2 tysiące systemizowanych klas zamkniętych, tysiąc indywiduów bez ustawą określonej kwalifikacji pełni funkcje nauczycieli. Zawstydzającem jest w wysokim stopniu, że ludność wiejska tutaj na tak niskim stopniu oświaty stoi i że brak nauczycieli z każdym rokiem większe przybiera rozmiary.

Temu stanowi rzeczy jednak zapobiedz można jedynie przez polepszenie materjalnego położenia stanu nauczycielskiego. Wyjąwszy większe miasta, pobierają nauczyciele prawdziwie pensje żebracze (*Knechtengehalte)*, a mianowicie na wsi 250 do 300 złr.; w miastach i miasteczkach 300 d 450 zł.

Ponieważ nie jest możliwem, jak mówi wspomniany wyżej §. 55, utrzymać rodzinę bez pobocznego zajęcia i poświęcić wszystkie siły swemu powołaniu; przeto uregulowanie płac naszych według tak zwanego systemu kwalifikacji osobistej, jaki istnieje np. w Niższej Austrji, byłoby pierwszym i najniezbędniejszym krokiem do polepszenia naszego położenia, a zarazem podniesienia powagi szkoły.

System kwalifikacji osobistej, oddawna już zaprowadzony dla wszystkich kategoryj urzędników państwowych, a zapewniający równe płace ludziom z jednakiem ukwalifikowaniem i jednakie zajmującym posady, przedstawia jedyną rękojmię słusznego wymiaru wynagrodzenia. Umożliwia on zarazem awansowanie, odpowiadające starszeństwu służby, zapewnia nauczycielowi właściwe stanowisko w społeczeństwie, wzmaga zapał i gorliwość i niewątpliwie przyczyni się do zapełnienia braku sił nauczycielskich.

Zmniejszenie czasu wysługi emerytury na 30 lat, jak mają nauczyciele szkół średnich, niemniej ważnem jest dla podniesienia szkolnictwa ludowego, gdyż po 30 latach służby siły nauczyciela zwykle są tak osłabione, że nie może być już mowy o skutecznej i pożytecznej jego działalności. Obecnie w liczbie 6.000 nauczycieli jest tylko 7 emerytowanych, którzy wysłużyli 40 lat; wynosi to zaledwie 0·11%.

Wielka nasza bieda, która się z roku na rok pogarsza, zmusza nas najpokorniej prosić wysoką Izbę poselską, ażeby raczyła zmienić §. 55 państwowej ustawy o szkołach ludowych i uchwaliła co następuje:

1) Dokładne określenie minimalnej płacy nauczycieli i młodszych nauczycieli, ażeby mogli być wolni od pobocznych zajęć, przeszkadzających im w pełnieniu obowiązków i poświęcić wszystkie swe siły swemu powołaniu, mogąc utrzymać przyzwoicie rodzinę, według potrzeb i warunków miejscowych.

2) Zmniejszenie czasu wysługi emerytury na 30 lat.

3) Zaprowadzenie systemu klasyfikacji osobistej.

Według tego, co nam z Wiednia donoszą, Koło polskie przyjęło tę petycję bardzo nieżyczliwie. Jest ono zdania, że nauczyciele ludowi nie osiągną na tej drodze nic, ponieważ szkolnictwo ludowe nie do Rady państwa należy, lecz do Sejmu, a tylko niepotrzebnie kraj skompromitowali.

Na to odpowiemy: Nie da się zaprzeczyć, że rozpacz nie zawsze bywa trafnym doradcą, lecz czemu ojcowie naszej ściślejszej Ojczyzny, przez niepojęte dla nas lekceważenie stanu nauczycielskiego, rzucili tych biedaków w ramiona rozpaczy? Czyż Sejm tegoroczny nie mógł dla nich choć coś uczynić? Skoro orzekł, że skarb krajowy w dobrem znajduje się położeniu, więc czemu miasto zniżać dodatek do podatków, do którego ludność już przywykła, nie obrócił tej nadwyżki na poprawę bytu nauczycieli ludowych? Ale on nie uczynił nic, nie przyjął nawet bardzo skromnego wniosku Rutowskiego, teraz zaś Koło polskie gniewa się, że nieszczęśliwi poszli do Wiednia. W każdym razie nie tyle oni tym czynem zaszkodzili opinji kraju, ile szkodzą jej ci, którzy w zaślepieniu swojem nic nie czynią, by niezdrowe stosunki nasze poprawić.

Opozycja parlamentarna użyje i tej sprawy przeciw p. ministrowi Madeyskiemu, którego stanowisko, acz nieco lepsze, niż było przed miesiącem, dotąd nie jest jeszcze pewnem.

RADA PAŃSTWA.

(*Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu*).

Wiedeń d. 30 marca.

(*Sm.*) Mieliśmy dziś dla odmiany rozprawę Bismarckowską w Izbie poselskiej. Wywołali ją niemieccy narodowcy, mianowicie pp. Hauck i towarzysze wniesieniem zapytania, wystosowanego do ministra oświaty, z powodu, iż w Leoben, w Styrji, profesorowie tamtejszej górniczej Akademji z polecenia zarządu oświaty zabronili studentom udziału w uroczystościach na cześć ks. Bismarcka; następnie styryjski poseł Hofmann-Wellenhof stawieniem naglącego wniosku, z powodu, iż styryjskie namiestnictwo zniosło uchwałę Rady miejskiej w Gracu, polecającą prezydentowi miasta urzędowe zagajenie komersu, mającego się odbyć na cześć Bismarcka i postanawiającą, żeby na cześć Bismarcka, a na znak niemieckiej siły, zasadzono w Gracu na jednym z placów dąb. Wnioskodawca żądał cofnięcia postanowienia namiestnictwa styryjskiego, uzasadniając szeroko i długo swój wniosek znanemi frazesami narodowo-niemieckiemi. Pomagali mu posłowie: Steinwender i Kaiser. Pierwszy sięgnął po argumenty aż do „Pieśni o Niebelungach“, wywlekając z niej, jako wzniosły przykład niemieckiej wierności Rüdigera z Bechelarcu, który dochował święcie swej wierności wasalskiej obcemu nawet władcy, królowi Hunnów Etzelowi. Ów Rüdiger — to Niemcy austrjaccy, czczący w osobie Bismarcka narodową jedność niemiecką, a władztwem Hunnów — Austrja. Chciał on tem powiedzieć, iż tak jak Rüdiger z Bechelarcu dotrzymał wierności państwu Hunnów, tak Niemcy austrjaccy pomimo Bismarcka dochowają wierności Austrji. Porównanie bardzo dziwne i jaskrawe.

Z ławy ministerjalnej udzielono godną odpowiedź niemieckim narodowcom. Pierwszy zabrał głos minister spraw wewnętrznych, Bacquehem, w sprawie naglącego wniosku p. Hofmanna-Wellenhofa. Zajścia z przeszłości dowodzą, iż podobne objawy narodowo-polityczne prowadzą do przekroczenia granic patrjotyzmu austrjackiego, a nawet do wielce zdrożnych wykroczeń. Obowiązkiem rządu jest działać nietylko zaczepnie, ale też i uprzedzająco, tj. usuwać to, co może dać powód do wykroczeń. Nadto uzasadniają postępowanie namiestnictwa styryjskiego popełnione pewne niedokładności formalne przez urządzających uroczystość, jakoteż i wykroczenia przeciwko ustawie o zgromadzeniach.

Minister oświaty, Madeyski, skorzystał ze sposobności i udzielił zarazem odpowiedzi na poprzednio wniesione przez p. Bareuthera zapytanie w sprawie zakazu profesorom Wszechnicy w Insbrucku brania inicjatywy w urządzaniu uroczystości Bismarckowskich. Ze stanowiskiem państwowych profesorów Wszechnic nie zgadza się wcale zapoczątkowywać podobne obchody. Odczytuje on następnie pismo rektora Wszechnicy w Insbrucku, stwierdzające, iż minister w sposób bardzo uprzejmy i życzliwy wezwał profesorów, żeby z odezwy cofnęli swoje podpisy. Obowiązkiem urzędników państwowych jest kierować się pewną powściągliwością pod względem narodowym i politycznym. Izba odrzuciła nagłość wniosku p. Hofmanna-Wellenhofa.

Izba uchwala w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o udzieleniu ze skarbu państwa zapomóg do wysokości 100.000 złr. dla złagodzenia niedostatku. Sprawozdawca Kathrein wnosi dodatkowo do petycji gminy Kolbuszowy rezolucję: „Wzywa się rząd, dotkniętym przez klęski elementarne rolnikom dopomódz przez udzielenie niespłatnych zapomóg w miarę ich niedostatku, lub też udzielenie nieodsetkowanych zaliczek wziąć pod rozwagę“.

P. Czecz poleca rządowi energiczne i na większe rozmiary obliczone uregulowanie dopływów wodnych w Galicji. Tylko tym sposobem da się zapobiedz powtarzającym się corocznie niszczącym powodziom. Te są też głównie przyczyną niedostatku chłopskiej ludności w Galicji. Mówca zwraca uwagę, iż chłopska ludność kilku galicyjskich powiatów chce urządzić zbiorowe wychodztwo na Kaukaz, co nietylko oznacza opuszczenie ojczystej ziemi, ale także i zmianę religji. Smutnym tym objawom i stosunkom można tylko zaradzić, pominąwszy niedozwolone potrzebną regulację rzek i kanalizacji, przez wykonanie programu rolniczego w wielkim stylu.

Izba uchwaliła także i rezolucję co do powiatu kolbuszowskiego. Następuje rozprawa szczegółowa nad ustawami podatkowemi. Sprawozdawca przedstawia Izbie zmiany, przedsięwzięte przez wydział przy §. 18 (skład komisji) i 19 ustawy o podatku zarobkowym. Zmiana polega głównie na tem, iż Sejmy mogą wybór do komisji podatkowej przedsiębrać dowolnie, następnie, iż przewodniczący komisji nie zalicza się do członków komisji i że prócz Sejmów krajowych wybierają Izby handlowe także członków komisji. Galicyjska komisja podatkowa składać się będzie z 23 członków, z tych wybiera Sejm 10, Izby handlowe 3, a zaś minister skarbu mianuje 10.

Przemawiają przeciw pp. Ciani, Kramarz.

Izba uchwala wnioski wydziału, a tak samo pewne statystyczne zmiany, również przez wydział podatkowy przedsięwzięte, przy §§. 53, 54, 55, 56, załatwiając w zupełności ustawę o ogólnym podatku zarobkowym.

Komisje śledcze.

Warszawski Dniewnik, zapowiadając, iż niebawem ukaże się w osobnej książce szczegółowa monografja komisyj śledczych dla spraw politycznych w Królestwie Polskiem, podaje następujące co do nich dane historyczne. Pierwsza komisja śledcza do spraw politycznych utworzoną została w Królestwie, w roku 1827 przez cara Mikołaja I. Nosiła ona nazwę komisji nadzwyczajnej; składała się w połowie z Rosjan, a w połowie z Polaków i prowadziła swą czynność od początku roku 1828, w którym-to czasie wyniki śledztwa w sprawie Krzyżanowskiego, Grzymały, Plichty i innych przekazała senatowi Królestwa. W r. 1833 ks. Paszkiewicz polecił na piśmie warszawskiemu gubernatorowi wojennemu utworzenie „Komisji śledczej do spraw przestępców politycznych“. Na zasadzie tego rozporządzenia jenerał piechoty, hr. Witt, 1 kwietnia 1833 roku wydał szczegółowy rozkaz jenerał-policmeistrowi b. armji czynnej, pułkownikowi korpusu żandarmów, Storożence (następnie tajnemu radcy i senatorowi), utworzenie takiejże komisji. Ukazu najwyższego w tej sprawie nie było, gdyż głównodowodzący, na zasadzie 2 księgi kodeksu kryminalnego wojennego miał prawo tworzyć takie komisje, tudzież sądy polowe. Koszta utrzymania tej komisji pokrywane były zrazu z sum intendentury a następnie przeszły na skarb Królestwa.

W styczniu 1834 r. owa komisja z czasowej przemienioną została w stałą, z tytułem: „Komisja utworzona przy namiestniku Królestwa Polskiego, głównodowodzącym armją czynną“. W skład tej komisji wchodził: przewodniczący, dwóch członków i pięciu innych urzędników; prokurator, dwaj inkwirenci, archiwista i t. d. Trzech było wojskowych, pięciu cywilnych. Członków wyznaczał ks. namiestnik a zmieniali się oni często, liczba ich jednak pozostawała zawsze ta sama. W maju 1842 roku, skutkiem zmniejszenia zajęć, komisja składała się tylko z przewodniczącego, dwóch członków, dyrektora kancelarji i archiwisty. W roku 1844, za staraniem b. prezesa komisji, r. t. Storożenki, z powodu powiększenia się zajęć, podwyższono pensje członkom komisji. W r. 1846 namiestnik zmienił etat komisji. Składała się ona odtąd z dwóch inkwirentów, archiwisty, przewodniczącego (tajnego radcy), dwóch członków wojskowych, urzędnika cywilnego (prokuratora) i jednego sędziego. W r. 1846 i 1861 skład komisji powiększał się lub zmniejszał, zawsze jednak o dwóch członków. W październiku r. 1861 istniejącej komisji dodano jeszcze do pomocy drugą, z tytułem: „Czasowej komisji wojskowo-śledczej w sprawie aresztantów politycznych“. W marcu 1862 r. komisję czasową zwinięto.

W r. 1863 przywrócono ją ponownie z tymże samym tytułem, a niezależnie od tego przy oddziałach wojsk i naczelnikach wojennych w Warszawie, tudzież w każdem mieście gubernialnem i powiatowem, utworzono komisje śledcze i wojennosądowe. Dwie komisje czynne były w Warszawie do 1 stycznia 1865 r. W tym czasie zwinięto komisję stałą i pozostała tylko czasowa, urzędująca do 30 czerwca 1876 r. Skład jej jednakże zwiększano: samych członków było 8, nie licząc sekretarzy, pisarzy i t. d.

Od utworzenia komisji śledczej w r. 1833 aż do dnia jej zamknięcia, 1 lipca 1876 r. rozpatrzyła ona 3.947 spraw 12.251 aresztantów politycznych. Po zniesieniu, komisja śledcza rozpatrywała jeszcze sprawy emigrantów polskich, wracających do kraju na zasadzie najwyższego rozkazu z dnia 30 lipca 1871 r. Sprawy te nie podlegały sądom, lecz poddawane były pod decyzję najwyższą przez głównozarządzającego III-im wydziałem cesarskiej kancelarji.

Przy komisji tej — pisze *War. Dniew.* — istniało od r. 1833 do 1876 ogromne archiwum i skorowidz alfabetyczny osób z całego Królestwa Polskiego, biorących jakikolwiek udział w spiskach, powstaniu i w ogóle w przestępstwach politycznych. Z archiwnm tego czerpali wiadomości wszyscy piszący o spiskach polskich i powstaniach zbrojnych. Namiestnik hr Berg pozwolił jednemu tylko Mikołajowi Bergowi zabierać do domu akta owego archiwum. Inni autorowie (Podwysocki, Ustimowicz) czerpali z materjału historycznego na miejscu w X-ym pawilonie cytadeli warszawskiej, a taj. radcy Pawliszczewowi, komunikowano dla jego znanych „fejletonów“ wyciągi ze spraw niezawsze całkowite.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 31 marca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wczoraj, w sobotę, została otwartą doroczna wystawa sztuki w tutejszym Künstlerhausie. Jak zwykle, tak i w tym roku cesarz Franciszek Józef inaugurował otwarcie wystawy. Przed przyjazdem monarchy, cały świat artystyczny był już w komplecie. Oprócz niego zgromadzili się wysocy dygnitarze dworscy, jak: książę Hohenlohe, hrabia Szecsen, książę Lichtenstein. Następnie zjawili się: prezes ministrów książę Windischgraetz, minister oświaty prof. Madeyski, namiestnik hr. Kilmanseeg, ambasadorowie: de Lozé, hr. Nigra i Borchgrave, szef sekcyjny v. Wittek i jego kolega hr. Latour, rektor akademji sztuk prof. v. Trenkwald itd. O godzinie 11 przybył cesarz w towarzystwie jenerał-adjutanta hr. Paara i adjutanta skrzydłowego v. Pollacka. U wejścia oczekiwali go członkowie komitetu wystawy z prof. Deiningerem na czele. Ten przywitał cesarza i podziękował za zaszczyt, jakiego dostąpiła wystawa z powodu osobistego ukazania się monarchy. Cesarz oświadczył, iż sprawia mu to przyjemność, że otwiera osobiście wystawę, którą się bardzo interesuje z powodu jej celów i skutków. Następnie oprowadzony przez prezesa komitetu Deiningera, zwiedził wszystkie sale. W dziale rzeźb zwróciła jego uwagę grupa wykonana przez Teodora Friedla. Również pochwalił portret pastelowy malarza Józefa Koppay. Zatrzymał się także przed obrazem Józefa Brandta „Modlitwa“ i wyraził o nim zdanie, że jest malowany w niezwykłym tonie. Obraz ten został już zakupiony przez ministerstwo oświaty.

Pomimo rzęsistego deszczu, tysiące publiczności czekało na odjazd ukochanego władcy.

Tutejsi poddani niemieccy obchodzą dziś uroczyście 80 letnią rocznicę urodzin ich Bismarka. Wspaniała uczta została przygotowaną w hotelu Metropole, do której, oprócz ambasadora hr. Eulenburga, zasiądzie przeszło 100 samych Prusaków. Bawarzy, Sasi, Hanowerczycy ostentacyjnie bowiem odmówili wzięcia udziału w tym bankiecie, na którym od początku do końca będzie ciągle śpiewaną „Wacht am Rhein“.

Na drugim z rzędu rancie u ministra Madeyskiego, zgromadziło się przeszło 500 osób, należących do wykwintnego świata parlamentarnego, politycznego i dworskiego. Obecni byli ks. Windischgraetz i wszyscy ministrowie, wielki szambelan hr. Trautmandorff, wielki marszałek dworu hr. Szecsen, wielki koniuszy ks. Lichtenstein, prezydent trybunału państwowego dr Unger, jego zastępca dr Habietinek, kapitan gwardji cesarskiej hr. Palffy. Ciało dyplomatyczne było reprezentowane przez nuncjusza Agliardiego, tudzież z posłów: niemieckiego, francuskiego, hiszpańskiego, serbskiego, belgijskiego itd. Arystokracja austrjacka urzędnicy i ludzie nauki, przybyli w znacznej liczbie. Prawie wszyscy deputowani polscy i członkowie Izby Panów, należący do naszej narodowości, ukazali się na salonach ministra. Byli także: malarz Pochwalski i budowniczy Jan Zawiejski. Wesoła rozmowa przeciągnęła się do późna i dopiero po północy goście zaczęli się rozjeżdżać.

Cesarz odwiedził wczoraj swego brata, arcyksięcia Karola Ludwika, od dłuższego czasu już chorego na influenzę. Obecnie arcyksiążę ma się już zupełnie dobrze i odbywa nawet spacery, ale tylko po pokoju sypialnym.

Obawa powodzi dotąd istnieje i jeżeli deszcz, który zaczął padać potrwa dłużej, można się nawet spodziewać poważnej katastrofy. Skutkiem wysokiego stanu wody na Dunaju, statki parowe nie mogą odbywać regularnych kursów.

Pan Jacenty.

(Dok.) Tymczasem teraz wystąpił w krochmalnych, stojących kołnierzykach, w rureczkach, alias modestach... w kurcie, w koszuli z żabotami i — całkowicie wygolony.

Po przywitaniu go, naczelnik małą palnął mu oracyę o sumienności urzędnika; na co Jacenty nic nie odpowiedział, ale po dawnemu zasiadł przy stoliku i utonął w jakimś ogromnym foljale.

— Panie Jacenty, proszę o akta nr 6 lit. Z. Podarchiwista zwinął się szybko, podając akta. Naczelnik potrząsł tylko głową.

— Panie Jacenty! —zawołał po chwili.—Akta sub lit. K. nr 80.

Jacuś wypełnił rozkaz.

Tym razem przełożony skoczył rozgniewany.

— Co się z panem dzieje? Pierwsze akta są to pozwolenia na wstąpienie w związek małżeński urzędnikom, a zamiast drugich, podałeś swoje osobiste.

— A! panie — rzekł poczerwieniały podwładny.

— Wstydź się pan, do djabła! Pan taki stateczny, dojrzały mężczyzna, pozwoliłeś się opanować niewieściemu widziadłu. O czem pan myślisz? — krzyknął, kiedy Jacenty najspokojniej wczytywał się w książkę, którą pochwycił z półki. — Co pan robisz do kroćset! Co to jest?

— Kodeks...

Naczelnik wyrwał mu tom z ręki. Jacuś właśnie przeglądał prawo z r. 1836 o małżeństwie.

— To pan o tem myślisz?... Winszuję, ale nie zazdroszczę!

— Wszak pan... naczelnik... ma... żonę!

— No mam, albo co?

— Panie naczelniku dobrodzieju... pan... naczelnik... szczęśliwy człowiek!

Ledwie wykrztusił tyle od razu wyrazów, gdy nagle otworzyły się drzwi. Weszła pani... Koralska.

Biedny archiwista stracił mowę, słuch, ruch, myśl, wzrok — stężał na miejscu.

Pani raczyła się do niego uśmiechnąć:

— Dzień dobry panu! — rzekła.

— A! pani — machinalnie wybąknął archiwista i... cichaczem wysunął się z pokoju.

* *
*

Mimo naszej dyskrecji, musimy zdradzić pana Jacentego. Biedak, dwa z kolei miesiące walczył z widziadłem, prześladującem go na jawie i we śnie — w biurze, w domu, na przechadzce, przy objedzie... nawet w kościele. Walczył, jak przystało na rycerza dawnych czasów, walczył... o posiadłość niesporną, uświęconą prawem Boskiem i ludzkiem — walczył o własne serce!

I niestety! przekonał się, że myślą pozostał na zawsze w papierach, w aktach, w repertorjum archiwum; że ciałem wrósł w krzesło, w którem nawet doczekał się znaku nieskazitelnej służby za lat XV, ale serce... postradał na wieki; że, jak się sam dobitnie wyrażał, postradał dowód optimacji własnej egzystencji.

Śmiałkiem, targającym się na własność Jacentego była... pani Amalja z Lipielskich Koralska, wdowa po Emeljuszu Koralskim, nieboszczyku swym mężu.

Jacuś studjował prawo; do prawa też udać się postanowił. Perswazje nic nie pomogły; mimo przestróg naczelnika, mimo wreszcie żartów kolegów, podarchiwsta dał dowody niezaprzeczonej woli. Jako energiczny człowiek, podał prośbę do właściwej władzy i pozwolenie ożenienia się uzyskał. Zaopatrzony w tak ważny akt, zgromadził dokumenta, uporządkował ostatecznie akta osobiste i... zebrawszy siły, a raczej wytężywszy wszystkie władze intelektualne umysłu, przystąpił do wystylizowania małżeńskiego pozwu.

Po trzech dniach ciężkiej pracy, po wypiciu kilkudziesięciu szklanek wody, zepsuciu dwóch liber listowego papieru, wylaniu na stół atramentu z dwóch kałamarzy — ostatecznie tak żądanie swoje zredagował:

„Zacna swego imienia pani!

Wielkim to faktem w curiculum mego żywota, było zjawienie się pani w miejscu naszych posiedzeń, w domu pod nr. NN. przy ulicy NN. w dniu 13 marca 18.... w godzinie przeznaczonej do zwykłych zajęć biurowych. Byłaś stroną powodową, żądającą, wypełniłem żądanie. Wypełniłem obowiązek *ex officio*, jak przystało na urzędnika mojego stopnia, lecz czyś Ty Pani, odwołując się wprost do mnie, a pomijając właściwe stopnie hierarchji, postąpiła prawnie — Bóg tylko jeden, Najwyższy sędzia, sądzi. Z wypisem urzędowym wyroku zapadłego w ostatniej instancji, w sprawie Koralski p—ko Lipielski, zabrałaś jako anneks... moje serce! Czy się to godzi?... Nie jestem człowiekiem samowoli, bym barbarzyńską siłą chciał ci wyrwać to, czego posiadania nie mogłabyś dowieść nawet... przedawnieniem. Nie pani! Czuję, że albo drogą prawa wywalczę moją własność, albo uważając fakt, jako spełniony — bezsilny wobec ciebie — własnym nazwiskiem pokryję twój niecny postępek. Tak być musi. Zapozywam cię więc przed trybunał Najwyższego i, jako strona powodowa, komunikuję wywód sprawy. Regestratura moja czysta; o czem przekonywają tu dołączające się akta osobiste. Nigdy nie prawowałem się z nikim. Dość, jeżeli występuję, mam słuszne do tego powody. Nie zżymaj się pani — przegrasz sprawę. Gdybyś jednak postanowiła się bronić, odwołam się do przysięgi deferowanej i zażądam, aby w razie ewentualnym i serce twoje i osoba, wyrokiem pod rygorem tymczasowej egzekucji, mnie przysądzone zostały. W każdym zaś razie, będę domagał się naznaczenia przysięgi z urzędu, jako będący przy początkowym dowodzie; posiadam bowiem pozwolenie żenienia się. Proszę o odpowiedź".

Twój przeciwnik, a jak Bóg pozwoli w przyszłości, nierozłączony towarzysz i mąż, Jacenty, herbu topor Toporkiewicz, podarchiwista i kawaler znaku nieskazitelnej służby za lat XV".

Zapieczętowawszy list herbową pieczęcią, Jacuś wysłał go przez miejskiego posłańca.

Jak łatwo przewidzieć, odpowiedź zaraz nie nadeszła. Pani, korzystając z 8-io dniowego terminu prawnego do złożenia wywodu strony prawnej, zbierała potrzebne do sprawy dokumenty, a przedewszystkiem sprawdziła tożsamość osoby powoda, tożsamość podpisów na dokumentach objaśniających przebieg życia Jacusia i tym sposobem, zbadawszy przedmiot samej sprawy, nadto poradziwszy się naturalnych doradców jej wdowiego stanu: serca i sumienia — nadesłała dziewiątego dnia po dacie listu, następną odpowiedź:

„Zacny panie Jacenty, herbu topor, Toporkiewicz.

Fakt podany przez pana, we względzie prawnym jest najzupełniej zasadny; pod względem zaś czysto moralnym, przyznaj, czy i na tobie nie ciąży wina? Może to nazwiesz przyznaniem strony przeciwnej? — zrób tak, lecz przyznaj, żeś i ty dopuścił się mimowolnego zaboru. Dlaczego było prześladować mnie ciągle? Dlaczego nie dałeś mi nigdy przejść, abym cię nie spotkała? Dlaczego kłaniałeś mi się z takim szacunkiem? Dlaczego nie pozostawiłeś mnie w zwłoce? Dlaczego żadnym czynem nie przerwałeś płynących terminów do przedawnienia? Powiadam, jesteś winien i do obrony nie masz prawa. Jako kobieta, nie znająca się na prawie, radabym na drodze polubownej załatwić spór. Ponieważ jednak serca twego, jakiem ono było dawniej, zwrócić nie mogę — więc przyjmij moje w kapitale, a zaś w procencie moją... rękę. Nie myśl jednak, żebym równie do przysięgi nie mogła się odwołać, abym nie potrafiła ją ci referować. Dowód twój początkowy nie tyczy się samej sprawy, bo ona z różnych pochodzi źródeł i przyczyn; jak ty, tak i ja, moglibyśmy przysiądz na czyny osobiste — a zatem... niech będzie w najgorszym razie... przysięga z urzędu... u Kapucynów.

Amalia, 1-go ślubu Koralska; *in spe secundo voto* — Toporkiewicz".

Nie żądam repliki".

Jacuś otrzymawszy takie dictum, oniemiał... z radości ucałował papier, na którym drogiej rączki były ślady, opłacił wpis w zakrystji i powołał przed wielki ołtarz... obżałowaną i świadków.

Oboje, wbrew procedurze cywilnej, wykonali przysięgę z urzędu...

Wyroku żaden najzdolniejszy pisarz zredagowaćby nie potrafił, ale zredagowały go chóry aniołów w niebie, i Bóg w księdze losów ludzkich... sentencję zapisał.

Część urzędowa.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała Henryka Iwanickiego adjunktem podatkowym.

Konkursy. Na posadę poczmistrza przy urzędzie pocztowym w Starym Sączu, rozpisano konkurs do 7 kwietnia.

Wydział powiatowy w Złoczowie rozpisuje na czas miesięcy letnich konkurs na posadę konduktora drogowego z płacą miesięczną 30 złr. z kosztami na podróże 10 złr. i djetami 1 złr. 25 ct. dziennie, o ile czynności wymagać będą pozostawania w jednej gminie ponad dni trzy. Podania do Wydziału powiatowego w Złoczowie najdalej do dnia 15 kwietnia.

FEJLETON.

JAN WILK

81 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— „I owszem — rzekł z dzikiem szyderstwem, a spokojem lodowatym. — Spróbuj mnie pani zadenuncjować, jeżeli masz na to dość odwagi! Tylko wtedy, gdy z twojej łaski dostanę się na galery, będziesz panią samowładną losu twoich dwojga dzieci".

— Wiedziałam, że ten nędznik był zdolnym do wszystkiego. Przelękłam się, byłam rozbrojoną... pokonaną. Zrezygnowałam więc co do posiadania Raula. Och! Bóg jeden wie, jak bolesną była dla mnie ta ofiara!... W nocy zapakowałam kufry z mojemi rzeczami, a nazajutrz pierwszym pociągiem, nie uprzedziwszy o tem nikogo. nie pożegnawszy nawet mojej najlepszej przyjaciółki, hrabiny de Maurienne, opuściłam Paryż, tuląc w ramionach moją córeczkę! Okrywałam ją pocałunkami, wylewając na jej główkę łzy gorzkie... Od tego czasu, panie, dużo wody upłynęło.... a rana w mojem biednem sercu jeszcze niezabliźniona, dotąd krwawi się przy lada dotknięciu!

XIX.

Dalsze wyjaśnienia.

Baronowa zamilkła, skończywszy długie opowiadanie. Pan Lagarde patrzył przed siebie. Pani de Simaise płakała. W jej sercu odżyły na nowo wszystkie dawne bole. Spoglądała ukradkiem na tego człowieka tajemniczego, któremu uwagi nic nie uszło i wszystko było wiadomem, z rodzajem trwogi zabobonnej, a z poszanowaniem bojaźliwem, jakby dla nadziemskiej istoty.

— Tak — przemówił wreszcie pan Lagarde, budząc się z zamyślenia — cierpiałaś pani męki niewysłowione. Jesteś także jedną z ofiar. Wiesz pani zapewne, w jaki sposób zmarła żona Karola Chevry w oberży w Blaincourt?

— Niestety! wiem o wszystkiem. Odwidzałam kilka razy małą sierotkę u jej mamki, nie mówiąc jednak kim jestem. Nazywano niemowlę Rózią. Dzieciątko było niesłychanie delikatne, prawie przeźroczyste, ale mimo to żyło i rosło w oczach. Widziałam zresztą z zadowoleniem, że pielęgnowano biedne maleństwo bardzo starannie. Aby ile możności naprawić zło wyrządzone pomimowolnie, pragnęłam zająć się na przyszłość dzieweczką, jakby własną córką, wykształcić ją, a później dać jej posag, aby mogła znaleźć los stosowny. Starałam się o to usilnie, lecz wszelkie moje zabiegi spełzły na niczem. Powiedziano mi w Blaincourt odrazu, że już ktoś zajął się sierotką i otrzymał pozwolenie wziąć ją do siebie, skoro będzie odłączoną. Rzeczywiście, zabrano ją od mamki i odtąd słuch o niej zaginął. Nie mogłam nigdy dowiedzieć się, co się z Rózią stało.

— To tylko dowodzi, że umiano dobrze strzedz tajemnicy.

— Aż nadto dobrze. Czułabym się była tak szczęśliwą, mogąc przyczynić się w czemkolwiek do polepszenia losu biednej sierotki!

— A dowiadywałaś się pani, czy margrabinę de Chamarande rzeczywiście więziono w Blaincourt?

— Tak, panie, przekonałam się jednak, że nikt o tem nic nie wiedział w całej wiosce. Ach! łotry, których baron de Simaise używał do spełnienia zbrodni niezliczonych, umieli zachować wszelkie ostrożności! Trzebaby było wejść do zamku przemocą, odbyć w nim rewizję, a do tego miałby był prawo jedynie sędzia śledczy. Ja, na nieszczęście, musiałam działać z niesłychaną przezornością i jak najostrożniej. Nie mogłam zaś udać się z tem do trybunału.

— Pojmuję to. Słowem, nie wiesz nic, pani baronowo, co się dalej stało z margrabiną i jej dziecięciem?

— Nic, niestety!

— W takim razie ja z kolei udzielę pani wiadomości pod tym względem.

Tu pan Lagarde opowiedział tak o dalszych losach Joanny Vaillant, jak i o margrabinie de Chamarande.

— Zajął się więc nią Jakób Vaillant! — wykrzyknęła zdumiona baronowa. — Zatem Joasia?...

— Nazywała się Bózią u swojej mamki.

Baronowa jęknęła głucho, kryjąc twarz w dłonie.

— I biedactwo zginęło! zginęło, w tej samej rzece, w którą mordercy wtrącili jej ojca!.....

— Nie, pani.... Joasia żyje.... — rzekł zwolna p. Lagarde.

Baronowa rzuciła się w górę, jakby tknięta iskrą elektryczną.

— Co pan mówisz?! — krzyknęła.

— Mówię, że Joanna nie umarła.

— Boże! wielki Boże!...

Pani de Simaise wzniosła oczy w niebo z rękami złożonemi.

— Tak, Joasia żyje, ale utraciła zdrowe zmysły w skutek wrażeń nadto gwałtownych...

— Straszna niedola!...

— Dlatego nie powiedziałem dotąd Jakóbowi i Jerzemu, że Joasia została uratowaną w chwili, kiedy unosił ją prąd rzeki. Nie tracę atoli nadziei, że zostanie wyleczoną. Wtedy dopiero oddam ją zdrową na duszy i ciele ojcu przybranemu i ubóstwiającemu ją narzeczonemu. Powierzyłem chorą sławnemu lekarzowi, specjaliście w chorobach mózgowych. Jeżeli nie odzyska zdrowych zmysłów, to chyba Bóg tego nie zechce. Pani jednej powierzam tajemnicę, że Joasia żyje, z prośbą usilną, byś jej przed nikim nie zdradziła. Wszak rozumiesz, co mnie powoduje zostawić jeszcze czas jakiś ojca i narzeczonego w ich fałszywem mniemaniu? Została zaś uratowaną sposobem iście opatrznościowym. Oto jak się wszystko odbyło: Jechałem właśnie po nad brzegiem Frou, wracając z dłuższej wycieczki po okolicy. Miałem na celu wybadać tutejszych mieszkańców, co sądzą o pani i jej córce. Zebrałem same szczegóły najpochlebniejsze... Wracałem czemprędzej do Paryża, przeczuwając pogrom wiszący nad moją biedną Francją.

I znowu pan Lagarde opisał najdokładniej baronowej całą scenę uratowania Joasi przez Wilka.

— Ach! czuwała rzeczywiście Opatrzność nad biedną sierotą! — wykrzyknęła z zapałem pani de Simaise. — Ale szalona! szalona biedaczka!... Bóg, ratując ją tak cudownie z nurtów rzeki, spojrzy teraz okiem swego miłosierdzia i pozwoli jej zmysły odzyskać!

— Czekam na to, nie tracąc nadziei, jak to już pani oświadczyłem.

— Wyzdrowieje, wyzdrowieje najniezawodniej!

— Proś pani dla niej o tę łaskę, a Bóg wysłucha może twoją modlitwę... Teraz pomówię z panią o margrabinie i jej synu.... dziecię bowiem urodzone w zamku w Blaincourt, było płci męskiej.... Trzymano ją tam zamkniętą w najściślejszej tajemnicy przez lat pięć... I tu pani baronowo, idzie o nieszczęśliwą ofiarę, zmysłów pozbawioną.....

— Jakto, panie, więc i margrabina?...

— Oszalała., czemu wierzę, odebrawszy pod tym względem szczegóły wyczerpujące.

— Ile nieszczęść! Jakie zbrodnie! Boże! mój Boże!...

— Nie wiem, co się działo z margrabiną przez tych kilka miesięcy, które poprzedziły jej uwięzienie w Blaincourt; nie wiem również, ile wycierpiała i jak się z nią obchodził w tym czasie baron de Simaise. Jemu bowiem oddał ją był pod opiekę margrabia, odjeżdżając do Indyj. Wszystkie moje badania pod tym względem były, jak dotąd, nadaremne. I to mi niewiadomo, co spowodowało u margrabiny pomięszanie zmysłów? Sądzę jednak, że oszalała nagle w skutek wieści złowrogiej, która uderzyła w nią, jak piorun ... o śmierci na morzu jej męża..... Wtedy to prawdopodobnie postanowił baron de Simaise zagrabić majątek brata, naleźący się prawnie wdowie po nim i dziecięciu, które miało przyjść na świat niebawem. Aby spełnić ten czyn bezprawny, potrzebował całego szeregu zbrodni ohydnych. Nic jednak nie wstrzymało chciwego łotra. Nieszczęśliwa margrabina prawie nie mówiła po francusku, nie znała we Francji żywej duszy, nikt zatem nie mógł wziąć jej w obronę i nią się zaopiekować.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA

Kraków dnia 2 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Franciszka z Pauli wyznawcy; jutro św. Pankracego i św. Ryszarda biskupa wyznawcy; pojutrze św. Izydora biskupa wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), dzikie kaczki i lisy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 15, zachód przypada na god., 6 min. 11; długość dnia 12 godzin, 56 minut.

Zmiana lunacji. Dziś przypada pierwsza kwadra o godzinie 10 mint 27 wieczorem

Temperatura rano stopni + 5 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Ze zbliżającym się kwartałem upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:	**Na prowincji:**
kwartalnie 4 złr.	kwartalnie 5 złr.
Do końca roku 12 złr.	Do końca roku 15 złr.

☛ Wszyscy nowoprzystępujący abonenci, którzy złożą przedpłatę najmniej kwartalną, otrzymają **całkiem bezpłatnie** początek drukującej się u nas powieści **„Jan Wilk“**, tj. blisko **2 tomy.**

Prenumeratorowie miesięczni (nowi) dopłacają za ten początek **35 centów.**

☛ Z zamówieniem prosimy spieszyć się, gdyż odbitek **„Jana Wilka“** jest niewiele, a egzemplarze *Głosu Narodu* wstecz są zawsze wyczerpane.

Ks. dr Józef Pelczar, kanonik kapituły katedralnej krakowskiej i prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, został mianowany prałatem domowym papieża Leona XIII.

Dowód wdzięczności. W sławetnym cechu majstrów i masarzy krakowskich na Kotłowie, odbyło się ubiegłej soboty walne zebranie. Po zagajeniu posiedzenia, zabrał głos p. Stanisław Armółowicz i wniósł, aby cech w dowód wdzięczności dla hr. Kazimierza Badeniego, który niejednokrotnie dał mu dowody swojej życzliwości, umieścił w sali cechowej portret Namiestnika. Po przemówieniu podstarszego p. Zasadzkiego, który podnosił także wielką życzliwość hr. Badeniego dla cechu, wniosek p. Armółowicza został przyjęty.

O dobro Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych dbający członkowie zebrali się wczorajszego wieczora w liczbie około stu w sali „Sokoła“, żeby naradzić się nad losami zdezorganizowanej i do upadku chylącej się instytucji. Artysta p. Piotrowski, powitawszy przybyłych, zaproponował wśród oklasków na przewodniczącego p. Walerego Eljasza, który przed rozpoczęciem obrad powołał na sekretarza p. Danielaka. Pierwszy zabrał głos p. Woyneko-Tomkiewicz, żeby wykazać, dlaczego członkowie Tow. nie mogli szukać innej rady, jak tylko za pomocą takiego zebrania nadzwyczajnego musieli wreszcie zamanifestować, ze ustawy pozwalają im mówić publicznie. A tu w poprzednią niedzielę zjawiło się w salonach Sukiennic około 400 osób, zwidzających wystawę obrazów, ale nie członków, posiadających akcje Towarzystwa na własne nazwiska wystawione, za każdą akcją bowiem wchodziło pięć, sześć osób, pań, dzieci i t. p. — i ci ludzie stali się nagle uczestnikami walnego zgromadzenia. Członków prawdziwych nie było tam ani 50. Przewodniczący kazał ręce podnosić, tłum gości podniósł i zdaniem dyrekcji, znaczyło to, że dawał jej absolutorjum; kiedy zaś kto z członków zażądał głosu. bądź jako interpelant, bądź nawet w kwestji formalnej, prezes nie dał mówić nikomu, nie pozwolił nikomu krytykować sprawozdania lub postępowania zarządu i wrzasnął się: „Milczeć!“

P. Tomkiewicz wykazał dowodnie, że właściwie nie było tam żadnego głosowania, ani nie można uznawać, by zgromadzenie to powzięło jakie uchwały, lub udzieliło dyrekcji absolutorjum; wreszcie twierdzi, że wrzekomo wybrana tam komisja rewizyjna *de facto* nie istnieje, statut bowiem każe wybierać ją tajnem głosowaniem kartkami, podczas gdy tam nie było żadnego głosowania.

Wobec tego wszystkiego mowca przedkłada wniosek, żeby zebrani uchwalili, iż odbyte w niedzielę 24 z. m. walne zgromadzenie członków Tow. prz. Sztuk pięknych było nielegalne, przeto uchwały jego są nieważne. Wniosek ten protestujący przeciw bezprawiom Dyrekcji, przyjęło zgromadzenie, jak również wnioski dra Proppera: 1) by dyrekcja zwołała nowe zgromadzenie, oraz 2) zgromadzeni wyrażają przekonanie, że nawet na podstawie dotąd obowiązujących statutów, członkom przysługa prawo głosu na walnych zgromadzeniach.

Nastąpił nader zajmujący referat p. Piotrowskiego, który wykazywał straszne wady statutu i długo omawiał wszelkie nieprawidłowości, dziejące się w obrębie zdezorganizowanej instytucji. Wywody p. Piotrowskiego zmierzały do tego, by udowodnić, że statut dzisiejszy jest nadal niemożliwym, wobec czego zachodzi potrzeba innego; że zaś nowy tworzyć, znaczy nowe zakładać Towarzystwo, przeto zgromadzeni wybrać muszą komisję, któraby statut dzisiejszy poprawiła gruntownie i po opracowaniu tegoż, przedłożyła go ponownemu zgromadzeniu członków na wzór wczorajszego, któreby zgodziwszy się tak na poprawiony statut, podpisało go gremjalnie i oddało do zatwierdzenia dyrekcji. Stosownie, w myśl propozycji pana Hopcasa, sformułowaną uchwałę zgromadzenie przyjęło.

Z kolei zabrał głos dr Bandrowski, który przedewszystkiem zwrócił uwagę, że właściwie statut dzisiejszy nie powinien obowiązywać krakowskiego Towarzystwa, ponieważ nosi nazwę „Zjednoczone Tow. i t. d.“, a zaś lwowskie Towarzystwo już odeń odpadło. Mowca dziwi się, że w ciągu lat 40 Towarz. nie mogło postarać się o własny pałac Sztuki, mając tak olbrzymie dochody, podczas gdy n. p. „Sokół“ krakowski, z niczem zacząwszy, wzniósł za lat 10 własny gmach wspaniały. Wytyka zmniejszenie się liczby członków, ubytek kapitału żelaznego, oraz coraz mniejsze wydatki na zakupno dzieł Sztuki. Wreszcie wspomina, że byłoby lepiej, gdyby nie dyrekcja, ale członkowie zakupywali sobie obrazy, wygrywając n. p. bony na 200, 300 złr.; za to mógłby sobie każdy kupić co mu się podoba, a dziś z „bębna“ wygra n. p. terrakotę, lubo jej znosić nie może i t. p. Jest ustęp w statucie, który mówi o wspieraniu „moralnem“ artystów, dziś zaś faktem jest, że Tow. „demoralizuje“ artystów. W wywodach swoich dochodzi dr Bandrowski do wniosku, że dyrekcję muszą koniecznie wybierać członkowie.

P. Eljasz w wymownych cyfrach przedstawia dezorganizację i bankructwo Tow. Same cyfry statystyczne zmniejszające się nieprawidłowo z każdym rokiem, najfatalniej krytykują działalność dyrekcji. Mowca proponuje, żeby z powodu 40-lecia swego istnienia dyrekcja wydała tabele statystyczne.

P. Danielak nie ufa zupełnie dyrekcji, nie wierzy, by cokolwiek zdziałać chciała dla dobra Tow. choćby się jej przedłożyło poprawiony statut. Chce przeto użyć jedynie nacisku, środków radykalnych. Środek najsilniejszy widzi w rękach artystów samych, a to solidarne ich postanowienie niedawania swoich dzieł do Salonu, powstrzymanie się od tak zw. „obsyłania“ wystawy. P. Piotrowski odpowiada jednak na to, że artyści są właśnie w tej mierze bezsilni, bo ilekroć chcieli tak postąpić, dyrekcja odrzucała im na to, że o nich nie dba, sprowadzi sobie bowiem dzieła Sztuki z zagranicy.

Nakoniec wybrano komisję, która ma opracować poprawiony statut i przedłożyć go nowemu zgromadzeniu do duia 1 maja br. Do komisji tej weszli pp.: dr Bandrowski, Danielak, Eljasz, Filimowski, Heller, Kosiński, hr. Mieroszowski, Piotrowski, dr Propper, Talowski, Tomkiewicz, hr. Załuski.

Koncert p. Ireny Abendroth odbędzie się dziś w sali hotelu Saskiego. Tych, którzy nas zapytywali, jakiego pochodzenia jest artystka, możemy upewnić, że jest Polką i chrześcijanką, a jej ojciec był we Lwowie starszym radcą skarbowym. Niepospolity głos, wykształcony u najlepszych maestrów, uroda i wdzięk wrodzony, wszystko zapewnia artystce powodzenie.

Program: 1) Rossini: arja z opery „Semiramis“, odśpiewa Irena Abendroth. 2) a) Stojowski: „Jutrzenka“, b) Berson: „Menuet“, c) Moszkowski: „Caprice espagnol.“, odegra dr Franciszek Bylicki. 3) a) Rock: Pieśni szwedzkie, b) Żeleński: „Czarna sukienka“, c) Kratzer: „Skrzypki swaty“, d) Guniewicz; Tęskn)ty ukraińskie, odśpiewa Irena Abendroth. 4) Gounod-Liszt: walc z „Fausta“, odegra dr Frazciszek Bylicki. 5) Verdi: arja z opery „Ernani“, odśpiewa Irena Abendroth. Początek o godzinie wpół do 8 wieczór.

Egzamin na nauczycielki szkół wydziałowych z grupy językowo historycznej zdały z odznaczeniem pp. Chryścińska Anna i Strokówna Marja.

Cesarz udzielał onegdaj audjencyj i między innymi przyjął radcę legacyjnego, hr. Bolestę-Koziebrodzkiego.

Z Rady szkolnej krajowej. Delegat Wydziału krajowego do krajowej Rady szkolnej, książę Jerzy Czartoryski, zrezygnował z tej godności. W jego miejsce wybrał Wydział krajowy Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

Z „Sokoła". Doroczne Walne zebranie Tow. gimnastycznego „Sokół" zgromadziło w niedzielę we własnej sali trzystu kilkudziesięciu druhów tutejszego gniazda. Prezydjum składali pp.: dr Styczeń, Karol Szurek, dr Juljan Bandrowski i sekretarz p. M. Danielak. Prezes p. dr Styczeń powitawszy druhów ciepłemi słowami, zwrócił uwagę, że rozwój Sokolstwa leży widocznie obywatelstwu naszemu na sercu — co zwłaszcza z powodu dziesięcioletniego okresu założenia tak wielkiego gniazda, sprawę sokolą posunie naprzód. Lubo — rzekł prezes — doprowadzenie jednego z najpierwszych Towarzystw w Austrji nie przyszło z łatwością do skutku, to wszakże zaznaczyć wypada, że instytucja nasza narodowa pracuje wytrwale nad wychowaniem młodzieży a na chlubę Ojczyzny. Cośmy w ubiegłym roku zdziałali, o ile postąpiliśmy naprzód, a w czem wstecz się cofnęli, znajdują druhowie w przedłożonem sprawozdaniu. Tu zgromadzenie przystąpiło do porządku dziennego; sekretarz wydziału, p. Danielak, odczytał protokoł z przebiegu ostatniego Walnego zebrania, poczem dr Bandrowski postawił wniosek zamianowania Ignacego Karola hr. Korwin Milewskiego członkiem honorowym krakowskiego „Sokoła", co zgromadzenie uchwaliło przez aklamację. Kiedy z kolei miało zgromadzenie przyjąć sprawozdanie Wydziału, zażądał głosu druh Marjan Doliński, który z ostrą krytyką wystąpił przeciw całemu Zarządowi, czyniąc odpowiedzialnym za ubytek 50 członków, za zmniejszenie się frekwencji w godzinach lekcyj, szczególniej dla pań, za niedobory w oddziale gimnastycznym, szkoły jazdy i w wioślarskim. Oddział skarbowy był w szczególnej niełasce interpelanta, który, acz medyk, chciał dowieść Zgromadzeniu, że Wydział nieprawnie postępuje, wcielając masę spadkową z zapisu po śp. Rogowskim do ogólnego majątku Towarzystwa. Winien był bowiem trzymać się litery i brać procent od spadku, a dziś majątek ten, zdaniem p. D. znikł zupełnie, mimo że mu dowodzono, iż cała suma spadkowa leży w majątku ogólnym „Sokoła". Na zarzuty interpelanta odpowiedział dr Bandrowski, który wykazał że ubytek członków pochodzi stąd, iż wykreślono 50 członków takich, którzy zalegali z płaceniem wkładek, a więc tak dobrze, jakby nie byli członkami. Co do niedoboru w poszczególnych oddziałach, wykazał mówca dalej, że Towarzystwo zawsze dopłaca do nauki gimnastyki, bo nie jest towarzystwem zarobkowem i żadnego oddziału nie prowadzi na zyski. Zarzut roztrwonienia funduszu po śp. Rogowskim. odparli pp. Danielak i podskarbi dr Koy. Wreszcie prezes, dr Styczeń. oświadczył interpelantowi. że wydział działał prawnie i bez samowoli. Wywody przedstawicieli trafiły do przekonania zgromadzonym i zyskały głośne oklaski: jedynie tylko p. Doliński okazał się nieubłaganym i w replice postawił wniosek nieudzielenia absolutorjum zarządowi za sprawozdanie roczne. Wniosek ten poddany pod głosowanie, znalazł przychylność aż t r z e c h g ł o s ó w. A kiedy imieniem komisji kontrolującej p. Gajewski oświadczył, że komisja znalazła wszystko zgodnie według sprawozdania i żąda od zgromadzenia absolutorjum, p. Doliński znowu próbował odwieść zgromadzenie od żądanej uchwały — i trzeba przyznać, że mu się powiodło, bo wniosek jego o nieudzielenie absolutorjum komisji lustracyjnej przyjęto j e d n o g ł o ś n i e, tj. jednym jego własnym głosem. Tak więc mimo protestu p. Dolińskiego, którego „liberum veto" — zrobiło fiasko, zgromadzenie odrzucając jego wnioski, tem samem dało wszelkie votum ufności zarządowi. a szczególniej prezesowi, drowi Styczniowi, któremu ze strony Sokolstwa krakowskiego należy się już nie uznanie, ale hołd, bo on sam jeden zdziałał tyle dla rozwoju tutejszego „Sokoła", ile dziesiątki Sokołów, mimo najszczerszej chęci, nie zawsze byłyby zdolne przeprowadzić. Jego powaga i stosunki, jako obywatela, członka Rady miejskiej i znakomitego adwokata. zjednały Towarzystwu zaufanie ludzi poważnych, korzy setkami przystąpili do „Sokoła". Jeżeli niekiedy prezes działał absolutnie i tem powodował chwilową niechęć młodszych Sokołów, to ci dzisiaj są mu wszyscy oddani całem sercem, zrozumiawszy, że dr Styczeń postępował tak li dla dobra instytucji, której poświęcił czas, i wysokie zdolności, z uszczerbkiem może nawet własnych interesów. A czy więcej dla dobra publicznego poświęcić można? To też patrząc na dzisiejszy okazały gmach „Sokoła" przy ulicy Wolskiej, nie jeden ciekawy zapyta, kto jest właściciwym twórcą jego?... My śmiało odpowiemy: dr Styczeń, który jako prezes umiał przeprowadzić powziętą myśl i zapalić własnym przykładem ludzi do idei Sokolstwa, czego są dowodem dwa znane legaty, które pomogły zacnemu prezesowi do dokończenia dzieła, stanowiącego pomnik jego szlachetnej pracy około rozwoju polskiej idei Sokolej.

Ostatnią czynnością walnego zgromadzenia w tym dniu, był wybór 10 członków wydziału na trzechlecie od 1895 do 1898, oraz trzech członków sądu honorowego, wreszcie komisji rewizyjnej na rok jeden. Do wydziału weszli większością głosów: 1) Benaluk Józef, rymarz; 2) Białkowski Mieczysław, urzędnik Magistratu; 3) Dydusiak Eugenjusz, medyk; 4) Eljasz Walery, artysta malarz; 5) Gliniecki Bolesław, kupiec; 6) Piasecki Eugenjusz. medyk; 7) Plesner Ignacy, przedsiębiorca; 8) Ruciński Szczęsny, naczelnik „Sokoła"; 9) Szymczykiewicz Zygmunt, ślusarz; 10) Ujejski Mieczysław, auskultant sądowy. Sąd honorowy: Bereźnicki Juljan, dyrektor powiatowej Kasy oszczędności; Rotter Jak. dyrektor Szkoły przemysłowej i dr Schoen Henryk, adwokat. Komisja rewizyjna: Gajewski Edmund, urzędnik Magistratu; Kłosowski Aleksander, kasjer Magistratu i Stein Artur, kasjer Banku hipotecznego.

Dalszy ciąg walnego zebrania w sprawie uchwały zmiany statutu, odłożono do przyszłej niedzieli.

O ks. Marcelinie Czartoryskiej mówił w niedzielę w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego hr. Stanisław Tarnowski. Słuchaczów dostarczyła śmietanka towarzystwa krakowskiego, wśród której widzieliśmy także księcia biskupa Puzynę. Wykład był długi, trwał bowiem dwie godziny, zgromadzeni, przeważnie panie, słuchały z uwagą natężoną — my sami nie opuściliśmy ani jednego wyrazu, ale mimo to nie powiemy, iżby postać księżnej Marceliny wystąpiła przed nami plastycznie. Pochodziło to, zdaniem naszem, najpierw stąd, że szanowny prelegent wybrał osobę niehistoryczną, tj nie taką, która ma wybitne kontury i po którejby w historji jakikolwiek ślad został, a że równocześnie nagromadził wielką ilość szczegółów i szczególików, które nie były w żaden system ujęte. przeto nie otrzymaliśmy nawet portretu psychologicznego o należytej wypukłości, lecz tylko rodzaj szkicowego malowidła, którego kontury były jakby mgłą owiane. W ogóle całość sprawiła na nas wrażenie nie tyle odczytu, co pogadanki salonowej, interesującej głównie tych, którzy czcigodną nieboszczkę znali osobiście. Ale mimo to, rzadki dar wymowy hr. Tarnowskiego trzymał nas na uwięzi, opuszczając zaś mury Uniwersytetu, wśród deszczu ulewnego, nie powiedzieliśmy sobie, żeśmy czas zmarnowali. *Verax.*

Raut Panien Ekonomek w salonach pp. Laskowskich, w pałacu Spiskim, miał w niedzielę olbrzymie powodzenie. O godzinie wpół do 10-tej wieczorem zjazd był tak wielki, że wyglądał na istną procesję po schodach prowadzących do apartamentów państwa Delegatostwa. Przeszło czterysta osób przesuwało się po salonach. Było to jedno wielkie *rendez-vous* całego towarzystwa naszego miasta, złożonego z arystokracji rodu i ducha z domieszką plutokracji. Stroje pań, acz nie balowe, odznaczały się bogactwem, wytwornością i wdziękiem. Towarzystwo męskie stanowiły wybitne osobistości naszego obywatelstwa, świata urzędniczego, profesorskiego, prawniczego, artystycznego, oraz reprezentanci wyższego duchowieństwa i znaczna liczba wyższych oficerów. Wieczór uprzyjemniała wyborna orkiestra 13 pułku pod dyrekcją kapelmistrza p. Hocka. Towarzystwo przepędziło mile czas do północy, poczem powoli liczba gości się zmniejszała, nakoniec o godzinie 1 po północy odjechały ostatnie dwa powozy, a liczba samych pojazdów przenosiła dwie setki, z czego wnosząc, można sobie wyobrazić, jaki ruch panował w niedzielę wieczorem przez kilka godziu przed pałacem Spiskim, podczas gdy w teatrze były pustki; tego wieczora bowiem występowała w „Otellu" panna Erna.

Koncert Bolesława Domaniewskiego, który się odbędzie w środę d. 3 kwietnia, w sali Hotelu Saskiego, obejmuje program bardzo urozmaicony. Uczennica Lukki, pani Marja Burkat Zalewska, przyjęła łaskawy współudział w koncercie i odśpiewa Mozarta arję hrabiny, z „Wesela Figara" i Belliniego arję z opery „Lunatyczka" „A non credea". Dyr. Żeleński dyrygować będzie osobiście uwerturą swoją „Echa leśne". Chór męski Tow. muzycznego odśpiewa kilka utworów, jak Masseneta „L'amour", Koschata „Der sakrische Bass". Koncertant odegra między innemi słynny koncert Rubinsteina, który na zaproszenie kompozytora i pod tegoż dyrekcją grał w jego koncercie jubileuszowym. Bilety do nabycia w kancelarji Tow. muzycznego, Plac Szczepański l. 3, codziennie od 12 do 1 i od 5 do 6.

Krajowe Towarzystwo handlowe w Krakowie. W przeszłym tygodniu odbyło się walne zgromadzenie tegoż Towarzystwa, na którem dyrekcja złożyła sprawozdanie za czas swojej działalności od 1 kwietnia 1894 r. do 1 stycznia 1895 r. Ze sprawozdania okazało się, że młoda instytucja w tak krótkim przeciągu czasu, dzięki swojej ruchliwości i zapobiegliwości, odniosła bardzo dodatnie rezultaty. Liczba zapisanych członków wynosiła 119 i z każdym dniem się powiększa, — a obrót kapitału wyniósł 211.510 złr. 86 ct. Czysty zysk Towarzystwa pozwolił, oprócz odpisania z niego znacznej części na kapitał rezerwowy, wypłacić członkom dywidendę w kwocie 10% od udziału. Ponieważ dotąd według statutu, nie istniała rada nadzorcza, zatem dyrekcja wniosła projekt uzupełnienia tego braku, co zgromadzenie jednomyślnie za pożyteczne uznało i jednocześnie uchwaliło uzupełnić statut w tym kierunku i wybrać radę nadzorczą, złożoną z pięciu członków. Rada po ukonstytuowaniu się obrała prezesem p. Ksawerego Czermińskiego, a jego zastępcą p. Edwarda Kondrackiego. Ponieważ p. Kośnierski ustąpił ze stanowiska dyrektora, rada nadzorcza dokonała nowych wyborów dopełniających i mianowała dyrektorami panów: Szańkowskiego i Halskiego. Krajowe Towarzystwo handlowe, obrało sobie głównie za cel konkurencję z firmami niechrześcijańskiemi i popieranie przemysłu tylko krajowego. Sprzedaje przytem towary i wyroby po cenach nadzwyczaj umiarkowanych i skutkiem tego klientela jego ciągle się rozszerza nietylko w Galicji, ale i w innych krajach monarchji, nawet w Bośnji i Hercegowinie.

Śmierć przez zaczadzenie. W niedzielę rano znaleziono w domu pod l. 103, przy ulicy Straszewskiego, zwłoki Piotra Pobożniaka, stróża domu, lat 38 liczącego. Pobożniak pozostawiony do pilnowania piecyka koksowego, położył się w pobliżu tegoż do snu, z którego też więcej się nie zbudził. Zwłoki oddano do kliniki sądowej.

Stypendja. Kuratorja fundacji stypendyjnej ś. p. dra Jana Towarnickiego nadała stypendja następującym uczniom: — Stypendja przeznaczone dla krewnych i imienników fundatora: Marcinowi Towarnickiemu, uczniowi II r. praw na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie o rocznych 300 złr.; Karolowi Leonowi Towarnickiemu, uczniowi IV kl. gimnazjum w Przemyślu o rocznych 200 złr.; Janowi Towarnickiemu, uczniowi IV kl. szkoły ludowej w Przemyślu o rocznych 150 złr.; Bazylemu Gudzowi, uczniowi IV kl. szkoły ludowej w Staremmieście o rocznych 150 złr.; Teodorowi Lesejce, uczniowi III kl. szkoły ludowej w Ławrowie, o rocznych 150 złr. — Stypendja przeznaczone dla uczniów, nienależących do rodziny fundatora: Zygmuntowi Kinelowi, uczniowi I kl. gimnazjum w Rzeszowie o rocznych 150 złr.; Władysławowi Samołyce, uczniowi V kl. gimnazjum w Rzeszowie, o rocznych 150 złr.; Tadeuszowi Polakowi, uczniowi VIII kl. gimnazjum św. Jacka w Krakowie, o rocznych 150 złr.; Józefowi Bissingerowi, uczniowi V kl. gimnazjum w Rzeszowie, o rocznych 150 złr. — Na przedstawienie Rady powiatowej sokalskiej nadał Wydział krajowy z fundacji Marji Kruszewskiej z Chorobrowa, Józefowi Kownackiemu, uczniowi I r. prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, stypendjum o rocznych 200 złr.

Stara zdawkowa moneta. Skutkiem ciągle ponawiających się zażaleń, iż urzędy podatkowe, przyjmując stare 20- i 4-centówki przy płaceniu podatków, nie chcą ich jednak mieniać na monetę, mającą obecnie obieg prawny, wiedeńska kraj. dyrekcja skarbu ogłosiła, iż wspomniane urzędy nie mają do tego obowiązku, a tylko są upoważnione do wymiany w razie wystarczającego w kasach

zapasu gotówki. Mimo to ministerstwo skarbu wezwało wszystkie urzędy podatkowe, aby w wymianie trudności stronom nie stawiały i o ile możności mieniały te monety na nowe.

Powiększenie płac oficerów i urzędników wojskowych nastąpi z d. 1 stycznia 1896 roku w ten sposób, iż płaca ich będzie wyższą o jedną rangę. Tak np. porucznicy otrzymają płacę kapitanów, kapitanowie płacę majorów itd. Dodatki zaś na pomieszkanie będą zniesione, a zaprowadzone na ich miejsce dodatki aktywalne, wynoszące $^1/_4$—$^1/_2$ płacy, stosownie do miejscowości, w której odnośny wojskowy garnizonuje.

Z armji. Cesarz zarządził, żeby stan pokojowy korpusu trenu został powiększony o 15 oficerów, 48 wachmistrzów, 32 żołnierzy i 15 sług oficerskich.

Pionierska szkoła kadetow w Hainburgu (w Ausrji dolnej), przyjmie z początkiem roku szkolnego 1895/96 (w połowie września b. r.) pewną liczbę uczniów szkół średnich na I i II kurs nauki. Kandydaci do I kursu winni mieć ukończoną z dobrym postępem piątą, kandydaci II-go kursu ostatnią (najwyższą) klasę gimnazjum, szkoły realnej lub równorzędnego zakładu średniego. Podania wnosić należy najpóźniej do 15 lipca br. do komendy szkoły powyższej, która udzieli bliższych wyjaśnień na wszelkie zapytania. Odbitki warunków przyjęcia nabyć można w nadw. księgarni L. W. Seidla i Syna w Wiedniu I, Graben 13.

Echo procesu tarnopolskiego. Z Tarnopola donoszą: W środę 27 z. m. przybył tutaj radca szkolny ze Lwowa p. Lewicki, celem przeprowadzenia śledztwa dyscyplinarnego przeciw tutejszemu profesorowi seminarjum nauczycielskiego, Szafranowi, o ogłoszenie przez tegoż artykułu z podpisem swoim w *Kur. Lwow.*, podającego przebieg konferencji grona nauczycielskiego, na której miano jednogłośnie oświadczyć się przeciw oddaniu sprawy studentów sądowi, a czego jedynie tylko ks. Librewski domagał się. (P. Szafran zostanie, jak z Wiednia donoszą, suspendowany).

Onegdaj zapadła uchwała grona nauczycielskiego tutejszego seminarjum, wykluczająca uczniów tegoż seminarjum: Kellera i Adamskiego, u których zeszłego miesiąca odbyły się rewizje domowe, przedsięwzięte przez starostwo, jako władzę policyjną.

Stan wód w kraju. W okolicy Tarnowa stan wody na Wiśle wznosił się po nad stan najniższy w dniu 28 bm. w Jagodnikach 340 ctm., w Karsach 325 ctm., w Szczucinie 403 ctm. — Na Dunajcu w Zgłobicach wynosił on 127 ctm., w Żabnie 228 ctm. — Wody opadają. Stan Wisły pod Tarnobrzegiem w dniu 29 b. m. wynosił 336 ctm. po nad stan najniższy, obniżył się więc od wczoraj znowu o 20 ctm. — W okolicy Żydaczowa Dniestr wylał. — Kijowiec, Demenka leśna, Demenka poddniestrzańska, Nadiatycze i Międzyrzecze pod wodą. — Komunikacja z Żydaczowem jest możliwa tylko koleją na Stryj. — Dniestr w Zaleścach wznosił się w dniu 28 b. m. nad stan najniższy na 442 ctm., w Siwce 290 ctm., Haliczu 250 ctm., Niżniowie 320 ctm. — Wody przybierają. — Rzeczka Tłumaczek pod Niżniowem, zalała wszystkie pola na przestrzeni od Oleszowa do Niżniowa; — tak samo rzeczka Worona pod Tyśmienicą. — Stan wody na Bystrzycach +54 ctm. Utworzone na Dniestrze pod Czartorją i Poddniestrzanami zatory, już ruszyły. — Bug wezbrał w dniu 30 bm. — Most zagrożony; woda sięga po legary. — Komunikacja przerwana.

„All heil!“ Przypominają sobie zapewne nasi czytelnicy, że swego czasu zganiliśmy krakowskiemu „Klubowi cyklistów“, iż za wspólne pozdrowienie przyjął wyrażenie obce „All heil!“ i w ogóle za złe braliśmy to polskim kolarzom. Dziś z zadowoleniem przeczytaliśmy w *Kole*, nowopowstałem czasopiśmie sportowem we Lwowie, list jednego z kolarzy warszawskich, który tu powtarzamy:

„All heil!“, nieszczęśliwie do nas zabłąkane należy stanowczo i bezpowrotnie ze słownika naszego wyrzucić. Nie widzę najmniejszej potrzeby zaciągania od Niemców pożyczek, zwłaszcza takich, które nie każdy nawet Niemiec zrozumie. „Czołem!“ — zanadto przypomina czasy, kiedy ludzie jeden przed drugim „pokłony“ bili: dziś jest anachronizmem, a że nie jest to tradycja przyjemna ani zaszczytna, przechowywać po niej wspomnienia nie warto. Proponowałbym staropolskie „Szczęść Boże!“, albo poprostu „Witaj!“, lub może „Cześć!“

Dra Franciszka Smolkę okradł lokaj jego, Gerson, zabrawszy mu sześć obligacyj po 100 złr., kilka sztuk złotych monet i kilka flaszek wina. Część skradzionych rzeczy znaleziono w piwnicy domu, w którym mieszka dr Smolka. Lokaja aresztowano.

Ze Szczawnicy piszą nam: Pewien gospodarz, jadąc z towarem z Węgier (ze Starej Wsi) Pieninami po Dunajcu, w bliskości Potoku leśnego, gdzie jest wielka głębia, załamał się na lodzie z całym ładunkiem mąki, z saniami i parą koni. Koniom zaledwie głowy widać było. Na to nadeszli dwaj panowie ze Szczawnicy: nauczyciel D. i organista M., którzy pospieszyli z prędkim ratunkiem i przy pomocy nadeszłego górala, z wielkiem niebezpieczeństwem (bo lód ciągle pękał) wydobyli konie, sanki z mąką, a woźnica na bok zeskoczył. Gdyby nie wczesny ratunek tych przechodniów, wszystko byłoby utonęło.

Teściobójstwo. Na polach Denysowa rozegrał się krwawy dramat. We wsi tej mieszkał Czambuła, prowadząc wspólne gospodarstwo ze swym teściem Półsetkiem, który rozpił się po śmierci swej żony. Dni i wieczory spędzał w karczmie miejscowej, a od czasu do czasu zaprzęgał konia i jechał do Tarnopola, aby tam w lepszem towarzystwie się zabawić. Tak uczynił też przed niedawnym czasem, a gdy późno w noc nie wracał, na dworze zaś srożyła się zadymka, Czambułowa niespokojna o ojca, uprosiła męża, by wyszedł naprzeciw i zbadał, czy Półsetek nie zabłądził gdzie przypadkiem lub nie zamarzł w drodze. Czambuł ledwie uszedł od obejścia kilkaset kroków, znalazł pijanego teścia, leżącego na śniegu, a pijanego jak Bela, konia zaś o kilkadziesiąt kroków obok ugrzęzłego po pas w śniegu. Zdaje się, że widok steranych koni, a głównie tłumiona od dłuższego czasu nienawiść do teścia, złożyły się na to, iż Czambuła idąc za chwilowym popędem, obłożył teścia kilkoma razami po głowie i tak na polu zostawił, wracając najspokojniej do domu. Na drugi dzień znaleziono zamarznięte zwłoki Półsetka krwią trochę „zbroczone“. Komisja sądowa orzekła, że kijem grubym zadane Półsetkowi razy nie sprowadziły wprawdzie śmierci, lecz tylko omdlenie, pozostawiony atoli na polu zamarzł następnie. Czułego zięcia dostawiono do tarnopolskiego więzienia.

Rozbicie zatoru. *Kurjer Warszawski* donosi: Wczoraj powróciła do Warszawy z sandomierskiego komisja, która dokonała rozbicia olbrzymiego zatoru, utworzonego pomiędzy Bogorją (Zakrzewiem) a Sandomierzem. Skład komisji stanowili inżynierowie warszawskiego okręgu komunikacyjnego, pp.: Lissowski, Puciata, Jezierski, Mikuliński i Tyszka. Ze strony rządu austrjackiego obecni byli: nadinżynier Dutkiewicz i praktykant budownictwa Sroka; oddziałem pjonierów austrjackich dowodził podporucznik Malenkiewicz. Rozbijanie odbywało się przy pomocy min prochowych w puszkach blaszanych po 6 kilogramów wagi, umieszczonych na długich drągach drewnianych. Każdy wybuch wyrywał otwór 6 metrowej średnicy, sam zator zaś pękał w różnych kierunkach na odległość 40 metrów od miejsca wybuchu. Po kilku nowych usiłowaniach, olbrzymi trzywiorstowy zator został zniesiony, a tym sposobem obawa nadmiernego wylewu minęła. Koszta usunięcia zatoru w połowie z rządem austrjackim ponosi zarząd komunikacyj warszawskich.

Powodzie. Stan wód w rzekach morawskich jest bardzo groźny. Rzeki: Szwarcawa, Igława i Switawa, przedarły się w wielu miejscach przez wały, zatopiły pola i niektóre gościńce.

Dunaj wzbiera nieustannie. Wylew zrządził szkody w zasiewach i w zwierzynie.

Modrzejewska w Petersburgu. Czytamy w *Kraju*: Publiczność tutejszą niezwykła oczekuje uczta artystyczna. Wielokrotnie zapowiadane i oczekiwane występy znakomitej, nieporównanej naszej artystki dramatycznej, Heleny Modrzejewskiej, dochodzą do skutku. W tym celu zakontraktowany został przez p. Magnuskiego, impresarja z Warszawy, urządzającego występy p. M., teatr Panajewski. Wielka artystka grać będzie z towarzystwem polskiem, które gościło w Petersburgu w ubiegłym sezonie. Towarzystwo to atoli dokompletowane zostanie wybitnemi siłami teatru Warszawskiego i Poznańskiego. Reportoar zamierzony składa się ze sztuk: „Marja Stuart“ Schillera, „Adrjanna Lecouvreur“, „Makbet“, „Hamlet“, „Dalila“, „Frou-frou“, „Odetta“. Przedstawień ma być dziesięć, rozpoczną się dnia 5/17 kwietnia.

Profesor Schweninger zabronił księciu Bismarckowi przyjmowania w ciągu jednego dnia więcej nad trzech deputacyj. Gdyby miały być wszystkie przyjęte, trwałyby przyjęcia w Friedrichsruhe do lata.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek 2 kwietnia „Ciepła wdówka“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego (nowość), występ p. Antoniny Hoffman. W środę 3 kwietnia „Ciepła wdówka“, (po raz drugi). We czwartek d. 4 kwietnia „Ciepła wdówka“ (po raz trzeci). W piątek d. 5 kwietnia „Harde dusze“ sztuka w 5 aktach, Zygmunta Sarneckiego (przedstawienie popularne) W sobotę 6 kwietnia „Kolejarze“, komedja w 4 aktach, napisana przez Łapińskiego i Michalskiego (nowość). W niedzielę 7 kwietnia „Ciepła wdówka“ (po raz czwarty). W poniedziałek 8 kwietnia teatr zamknięty.

Nekrologja. Andrzej Seidler Wiślański, emerytowany radca Namiestnictwa i starosta-delegat, b. poseł na Sejm krajowy, b. prezydent miasta Krakowa, honorowy obywatel miasta Krakowa, Rzeszowa i Białej, kawaler orderu żelaznej korony III klasy i orderu Franciszka Józefa, lat 84, zmarł w Krakowie 30 marca b. r.

Jan Bilecki, powstaniec z r. 1848, urodzony w roku 1815, zmarł w Krakowie d. 29 marca b. r.

HUMOR.

Był kanclerz, który kąsał a — pies, zacne zwierzę;
Na starość obaj poszli na zimowe leże...
Dziś, kiedy gratulacji trzeba oddać wierzę,
Świat uznał, że szacunku więcej wart był — Tyraz.

Śmigus.

Muzykalność nasza znana,
To wiadomy fakt!
Lecz, choć grają wciąż od rana,
Rzadko gdzie jest takt.

Sala jest pełna! słychać krzyki zdala,
W tłoku zemdlała już jakaś Jolanta.
Lecz w jaki sposób była pełna sala?
Niechaj odpowie kieszeń koncertanta.

Gość w sklepie z drobiem: — Chciałbym obejrzeć prawdziwie tłustą gęś.

Kupiec: — Dobrze, proszę pana. Zaraz przyjdzie moja żona.

— Proszę to miejsce „Czy ty mnie kochasz“, zagrać zupełnie pianissimo.

— Czemu panie profesorze — pyta podlotek — czy może mama tam siedzi?

— Panno Klaro!... Nie uwierzy pani, że pragnieniem mego życia jest mieć swój dom!

— Tak? Więc niech pan pomówi z tatką...

— O pani! Więc mogę mieć nadzieję, że...

— Ależ tak! Właśnie tatko chce podobno jeden ze swoich domów sprzedać.

— Ostrzegam pana, że jeżeli mi pan nie da córki dobrowolnie za żonę, to ja pannę Marję wykradnę.

— Tak, no to powiedz pan przynajmniej kiedy, żebym mógł tego dnia wyjść z domu na cały wieczór.

— Ilekroć kobieta wypróbuje już wszelkie środki nienawiści, spróbuje znów ponownie z miłością.

— No, czyś z benefisu coś wytrzasnął? — pyta aktor prowincjonalny.

— A jakże, dyrektorowi zęby.

— Więc stołować mógłbym się tutaj? Jaka szkoda, żem u Iksa już za miesiąc zapłacił!

— To nie ma nic straconego. Jak pan tam od objadu wstanie, to właśnie na nasz będzie pan miał apetyt!

OSTATNIA POCZTA.

Pomocnik warszawskiego jenerał-gubernatora, baron Medem, został na własną prośbę spensjonowany.

Wczoraj w Izbie deputowanych w dalszym ciągu dyskusji nad drugą główną częścią projektu o podatku zarobkowym, referent Dawid Abrahamowicz zaznaczał pożyteczne działanie Kas oszczędności. O walce za niemi albo przeciwko nim nie może być mowy. Opodatkowanie ma na oku tylko czysty zysk, a więc nie jest rujnującem. W Austrji nie można pozostawiać nieopodatkowanemi pieniędzy przeznaczonych na dobroczynność. Spowodowane przez berneński wiec kas oszczędności obliczenie dochodu z opodatkowania nie odpowiada rzeczywistości. Projekt ulżył w ciężarów wiele kas oszczędności. Na przyszłość wiele z pomiędzy nich mniej będzie płacić niż dotychczas; odnosi się to mianowicie do 21 galicyjskich kas oszczędności. Wnioski komisji są zupełnie sprawiedliwe i dlatego mowca zaleca ich przyjęcie. Według tych wniosków kasy oszczędności, które przynoszą czystego zysku mniej niż 100.000 złr., pozostawione będą bez opodatkowania. Wszystkie kasy natomiast, których dochód jest wyższy, ulegać mają opodatkowaniu progresywnemu.

Dep. Roser wyliczał wiele dobrodziejstw i dzieł humanitarnych, dokonanych przez kasy oszczędności i dlatego oświadczył się przeciwko wszelkiemu opodatkowaniu kas oszczędności.

Cesarz austrjacki posłał ks. Bismarckowi telegraficzne gratulacje. Nadto posłali księciu powinszowania: król saski, król włoski, książę-regent bawarski, oraz wielu innych książąt.

W odpowiedzi na depeszę gratulacyjną 23 członków zjednoczonej niemieckiej lewi y w Wiedniu otrzymał deputowany Bauer telegram od ks. Bismarcka, datowany w dniu 31 marca. Telegram brzmi: „Panu i podpisanym obok Pana pełne zobowiązania dzięki za przyjazne pozdrowienie. *Bismarck*“.

O uroczystościach bismarckowskich doszły dowiadomości z siedmiu ~~miast,~~ między innemi: z Gracu, Opawy, Berna i Linzu. W uroczystościach brała udział dość nieznaczna liczba osób. Przeważna większość obywatelstwa trzymała się od nich zdaleka. Zgromadzenie uroczyste na cześć Bismarcka w Opawie zostało przez władzę rozwiązane z powodu przekroczenia zatwierdzonego programu.

W Lincu, podczas uroczystego zgromadzenia na cześć Bismarcka, zebrali się przed lokalem katoliccy robotnicy, którzy po odśpiewaniu hymnu austrjackiego, okrzykami „precz z Bismarckiem!“ i biciem w okna usiłowali zakłócić przebieg obchodu; atoli reprezentant rządu zdołał skłonić demonstrantów do rozejścia się nim przyszło do większych wybryków. Mowę okolicznościową wygłosił adwokat dr Katzer.

Francuski minister wojny, jenerał Zurlinden, polecił jednemu z pułkowników jeneralnego sztabu przeprowadzić śledztwo w sprawie zniknięcia pewnego dokumentu urzędowego na dworcu kolei w Chambery. Podobno zginąć miał zwitek dziesięciu egzemplarzy okólnika, niemającego zresztą większego znaczenia.

Okolice Berna morawskiego i Opawy zalane.

Rejencja bydgoska pozwoliła, aby w szkole średniej w Gnieźnie zaprowadzono naukę języka polskiego od najniższej aż do 4 klasy.

Uroczystości bismarckowskie w Hamburgu rozpoczęły się wielkim bankietem. Wczoraj ognie sztuczne i bankiet studentów. Dziś studenci w liczbie 4000 udają się do Friedrichsruhe, gdzie wieczorem odbędzie się wielki korowód z pochodniami. Dziś miało odjechać z Hamburga do Friedrichsruhe 36 pociągów nadzwyczajnych.

Kolońska gazeta ludowa zapewnia, że hr. Herbert Bismarck był przeznaczony na miejsce jenerała Werdera do Petersburga. Car jednakże oparł się temu stanowczo.

Prezydent Faure ułaskawił włoskich oficerów: Faltę i Aurelio, zasądzonych za szpiegostwo.

W paryskiej Izbie deputowany, Hugues, z prawicy, chciał wnieść interpelację, tyczącą się kwestji, że żywioł semicki zaczyna brać czynny udział w rządzie. Na życzenie Ribota, interpelacja została odłożoną do maja.

Papież przyjmował na audjencji pożegnalnej kardynała Schoenborna, który wraca do Wiednia.

Według doniesienia petersburgskiego dziennika *Syn Otieczestwa*, departament wyznań zawiadomił jeneralny konsystorz ewangelicko-luterański, że według praw obowiązujących, duchowieństwo ewangelicko-luterańskie musi dobrze władać językiem rosyjskim. W razie przeciwnym zostanie pozbawione swoich urzędów.

Angielska Izba gmin uchwaliła 128 głosami przeciw 102 rezolucję, żądającą utworzenia 4 parlamentów lokalnych dla Anglji, Szkocji, Irlandji i Walji. Rząd wyraził obawę, że działalność parlamentu narodowego paraliżowana będzie konkurencją tych ciał.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 2 kwietnia (rano). Sankcję cesarską otrzymała galicyjska ustawa o uwolnieniu gminy od kosztów od ciężarów gminnych.

Wiedeń 2 kwietnia (rano). Pod koniec posiedzenia Koła polskiego uskarżał się Czecz, że w Krakowie zapowiedziano asenterunek wojskowy na Wielki Czwartek i Wielki Piątek przed Wielkanocą, czem dotknięto uczucia religijne ludności. W tymże przedmiocie przemawiali jeszcze: Pastor, Wodzicki i inni, na co prezes Koła przyrzekł, że w drodze prywatnej zwróci na to uwagę sfer odnośnych.

Wiedeń 2 kwietnia (rano). Na dzisiejszem posiedzeniu komisji budżetowej ma nareszcie Wurmbrand dać pewne wyjaśnienia w sprawie upaństwowienia wielu kolei żelaznych. Jest przekonanie, że z tego powodu ustaną nakoniec spekulacje na giełdzie na papiery kolejowe.

Wiedeń 2 kwietnia (rano). Wczoraj przeprowadzone wybory do tutejszej Rady gminnej z drugiego ciała wyborczego były nad wszelkie spodziewanie straszną klęską dla liberałów żydowskich. Antysemici zyskali 13 mandatów i według wszelkiego prawdopodobieństwa muszą dziś przy ściślejszych wyborach zyskać jeszcze 3 mandaty dla siebie. Dotychczas zasiadało w Radzie gminnej 46 antysemitów, teraz jest ich 59, a względnie 62. Urzędnicy i nauczyciele głosowali na antysemitów. Żydowscy liberały mieli większość tylko w śródmieściu, skąd wybiera się z drugiego ciała wyborczego tylko 7. — Z 19 wiedeńskich okręgów wybrano wczoraj tylko 6 liberałów-żydów.

Wiedeń 2 kwietnia (rano). Bułgarski minister-prezydent Stoiłow, był u cesarza na audjencji prywatnej.

Praga 2 kwietnia (rano). Dyrekcje wszystkich czeskich szkół ludowych i średnich otrzymały nakaz, że nauczyciele muszą uczniów wyuczyć hymnu cesarskiego i wysłuchiwać ich z tego, jak z lekcji.

Praga 2 kwietnia (rano). Na placu wystawy etnograficznej strejkuje 600 robotników.

Celowiec 2 kwietnia (rano). Podczas uroczystości, urządzonej tu wczoraj na cześć Bismarcka, na wieczorku, załamała się nagle estrada, na której stali śpiewacy. Nikomu nic się złego nie stało, tylko popiersie Bismarcka roztłukło się w drobne kawałki.

Berlin 2 kwietnia (rano). Wolnomyślny wiceprezydent Reichstagu, Schmidt, na wyraźną uchwałę swego stronnictwa nie mógł żadną miarą przyjąć zaproszenia cesarza na objad galowy ku czci Bismarcka, więc też stanowczo odmówił.

Berlin 2 kwietnia (rano). Wieczorem odbyła się wspaniała iluminacja całej stolicy. Cesarz dał objad na 140 nakryć.

Berlin 2 kwietnia (rano). Liczba powinszowań dla Bismarcka we Friedrichsruhe wzrosła wczoraj nagle do bajecznej sumy.

Friedrichsruhe 2 kwietnia (rano). Przybył tu osobny pociąg do Bismarcka z 4000 studentów z 30 wyższych szkół niemieckich. Na czele wycieczki hołdowniczej stali dziekani i rektorzy. Odczytano adresy na cześć Bismarcka, który odpowiedział w dłuższej przemowie.

Bruksela 2 kwietnia (rano). W Charlerai 6000 robotników rozpoczęło strejk.

Wiedeń 1 kwietnia (w południe). Dziś odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem byli także obecni Dembowski prezes i dr Skałkowski, syndyk Towarzystwa kredytowego ziemskiego, tudzież zastępca marszałka, Chamiec. Po żywych rozprawach uchwalono żądać zniżenia podatku rentowego dla Tow. kredytowego ziemskiego, a to na mocy jego przywileju. Gdyby to się nie udało, natenczas Koło polskie będzie się domagało opodatkowania listów zastawnych Banku austro-węgierskiego.

Wiedeń 1 kwietnia (w południe). Dziś, przy sposobności wyborów do Rady miejskiej w drugim okręgu wyborczym toczy się zacięta walka między antysemitami a liberałami (żydami).

Berlin d. 1 kwietnia (po południu). Z Petersburga donoszą do tutejszych dzienników, że car i carowa przyjmą niebawem deputację Polaków złożoną z 70 osób, która ma złożyć życzenia wiernopoddańcze. oraz wspaniałe podarunki. Spodziewają się, że przy tej sposobności car będzie miał polityczną przemowę do deputacji.

Hermannstadt 1 kwietnia (po południu). Władze wojskowe trafiły na ślad antydynastycznej agitacji w tutejszym garnizonie. Znaleziono podburzające druki, pochodzące od partji rumuńskiej.

Belgrad 1 kwietnia (po południu). Na granicy serbsko-tureckiej straż graniczna turecka zastrzeliła czterech zbiegów politycznych w chwili gdy ci chcieli schronić się na ziemię serbską.

Bruksela 1 kwietnia (w południe). W Rahaix przyszło do starcia między ludnością a żandarmerją. Po obu stronach jest kilku zabitych.

Londyn 1 kwietnia (w południe). Zawieszenie broni między Japonją a Chinami trwać będzie do 20 bm. Odnośny układ został już podpisany.

Londyn 1 kwietnia. Decyzję zarządu japońskiego, aby przy rokowaniach o pokój z Chinami postawić warunki umiarkowane, przypisują pośrednictwu przedstawicieli dyplomatycznych mocarstw europejskich w Tokio.

Times donosi z Szanghai: Japończycy zbombardowali w dniu 24 marca fort Bongha i zajęli go, biorąc 10.000 Chińczyków do niewoli. (Stało się to przed zawieszeniem broni. Przyp. Red.).

Wiedeń 2 kwietnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 410·87 Laenderbank 293·—, Staatsbahn 445·75, Lombardy 112·12.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. E. Boniecki z Warszawy. A. hr. Zamoyski z Warszawy. G. Koppel z Wiednia. K. Bzowski z Drogońca. E. Futter z Biały. L. Morai z B.Pesztu. M. Turabonowicz z Wołynia. F. Skibanowicz z Rygi. M. Hassek z Morawji.

Hotel Saski. J. Młodecki z Król. Pol. Cz. Wasilkowski z Bolesławia. A. Albrecht z Bolesławia. E. Kleber z Wiednia. M. Wilczyński z Warszawy. Cz. Jaroszyński z Kuplicz. P. Larisch z Granicy. H. Lipiński z Kijowa F. Brüll z Wiednia. M. Cylinder z Wiednia. F. Hofbauer z Wiednia. J. Kotwicz z Warszawy. S. Moraczewski z Wiednia. Z. Kamińska ze Lwowa. R. Schrödlein z Czech. Dr G. Toepfer z Wiednia. Irena Abendroth z Wiednia.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rog[oszewski]